

Wenezuela – kontrrewolucja w natarciu

11 maja 2017

Uliczny wandalizm i agresja są nową fazą wojny o odwołanie prezydenta Nicolasa Maduro. Ten zaś zaklina się, że nie ustąpi pod naciskiem „zdrajców narodu” i „północnoamerykańskiego imperium”.

Pełzający przewrót, przy pomocy którego wenezuelska opozycja usiłuje odwołać prezydenta Maduro i który dotychczas spowodował przede wszystkim destabilizację socjalno-ekonomiczną (podsycanie niezadowolenia poprzez sztuczne powodowanie deficytu towarów i usług pierwszej potrzeby) oraz wojnę medialną – wszedł w nową fazę. Przyszła kolei na uliczne burdy, wandalizm, gwałty, ataki na siły porządkowe z użyciem kamieni, pałek, koktajli Mołotowa, podpalanie i niszczenie budynków ulicznych, samochodów oraz infrastruktury. Znacząco wzrosła ilość prowokowanych starć z policją. Ich celem jest eskalacja napięcia i powstawania efektownych kadrów telewizyjnych, które uwiarygadniać mają wszechobecny chaos i rozmiar buntu przeciwko władzy.

Kurs wiodący do tej ulicznej konfrontacji został wytyczony przez dominującą w parlamencie opozycję, kiedy to w marcu Sąd Najwyższy obwieścił utworzenie organu prawodawczego „poza prawem” i sam przejął jego funkcję. Opozycja określiła to jako przewrót zainicjowany przez Maduro (Sąd Najwyższy to „ludzie Maduro”) i wezwała swych zwolenników do antyrządowych protestów ulicznych.

Przypomnijmy to pokrótce. Tuż po wyborach parlamentarnych w końcu roku 2015, gdy opozycja uzyskała większość 2/3 w Zgromadzeniu Narodowym, pojawiły się sygnały o nieprawidłowościach przy wyborze trójki opozycyjnych posłów z Amazonii. Bez nich niemożliwe stawało się uzyskanie większości

2/3. Mimo że organa sądowe wszczęły w tej sprawie postępowanie, kierownictwo parlamentu odebrało przysięgę tej trójki na równi z pozostałymi i rozpoczęło prace w takim właśnie składzie parlamentu.

A zasadniczym celem, do osiągnięcia którego dążyła ta problematyczna większość opozycyjna, stało się budowanie mechanizmów umożliwiających odsunięcie prezydenta od władzy. Nie udało się to jednak do dnia dzisiejszego.

Decyzja Sądu Najwyższego z marca br. o usytuowaniu parlamentu poza prawem została podjęta, gdy zakończono postępowanie w sprawie owych trzech posłów z Amazonii. Okazało się, że ich wybór rzeczywiście nastąpił z naruszeniem prawa. W odpowiedzi zamiast po prostu wykluczyć nielegalnie wybranych – opozycyjni liderzy woleli podnieść alarm o nadciągającym przewrocie i wezwać do ulicznego buntu przeciwko Maduro.

Protesty, które miały być pokojowe, przekształciły się w takie akty wandalizmu, że nawet wysoka przedstawicielka UE, komisarz ds. zagranicznych Federica Mogherini złapała się za głowę i wygłosiła mowę, w której stwierdziła, że „przemoc i użycie siły nie są w stanie rozwiązać obecnego kryzysu”.

Reporter telewizji TeleSUR Marco Teruggi, wnikając między protestujących, wyczerpująco ukazał w swoim reportażu system, według którego działają demonstranci, a także ich emocjonalną motywację. Zdaniem dziennikarza grupa uderzeniowa prowokująca starcia liczy nie więcej niż 400 osób. Składa się z trzech części: awangardy, zmieniającej się grupy środkowej i ariergardy. W awangardzie są ci, którzy umyślnie prowokują policję, ciskają kamieniami i koktajlami Mołotowa, by wywołać kontrreakcję. „Celem ich jest sprowokowanie starć, co umożliwia później odgrywanie roli ofiar” – pisze Teruggi. Środkowa grupa porusza się w kierunku kordonów sił bezpieczeństwa, gdy te ustępują i cofa się biegiem, gdy szarżują – szczególnie, gdy w użyciu znajduje się gaz łzawiący. Na koniec ariergarda, często rozłokowana w

sąsiednich uliczkach, obserwuje, komentuje, bądź filmuje zajście w taki sposób, by odpowiadało to właściwej dla niej narracji.

Marco Teruggi dodaje, że uczestnicy tych zjść nie traktują ich bynajmniej jako „show”, a jako rzeczywistą wojnę z dyktaturą, wierząc, że stają się jej bohaterami. Działają w stanie głębokiej, zaślepiającej ekscytacji, co popycha ich do palenia samochodów, niszczenia urządzeń ulicznych, gwałtów i agresji w stosunku do policji i oponentów. Nie mają innego celu niż sianie zniszczeń i chaosu oraz tworzenie medialnego obrazu na własne potrzeby. „Oni stanowią fundament prawicowego puczu przyobleczonego w szaty buntowniczej estetyki” – podsumowuje Marco Teruggi.

Zrozumiałym jest, że wenezuelska opozycja otrzymuje nie tylko duchowe, ale i zapewne finansowe wsparcie od swoich zewnętrznych mentorów, którzy niecierpliwie czekają tylko na chwilę, gdy będą mogli stwierdzić, że „lewicowa fala” w Ameryce Łacińskiej już nie istnieje, jest martwa. Czekają na moment, gdy będą mogli dołączyć Wenezuelę do grupy państw wyrwanych z tej orbity – Argentyny i Brazylii. W ostatnich miesiącach dołączył do tego grona sekretarz generalny Organizacji Państw Ameryki (OPA) i były urugwajski minister spraw zagranicznych Luis Almagro, uparcie działający przeciw Wenezuelskiej Międzyamerykańskiej Karcie Demokratycznej. Udało mu się nawet przeciągnąć na swoją stronę część członków OPA. Pozostała część jednak twardo przeciwstawia się ingerencji w sprawy wewnętrzne Wenezueli. Prezydent Boliwii Evo Morales na swoim Twitterze skierował nawet pod adresem Almagro oskarżenia, iż ponosi on bezpośrednio odpowiedzialność za obecną eskalację ulicznych zamieszek na ulicach Wenezueli.

Swój udział w eskalacji napięcia w kraju miał również raport Południowego Dowództwa USA, ogłoszony 7 kwietnia, dokładnie podczas ostatnich gorących konfrontacji w Wenezueli. W raporcie podpisanym przez admirała Kurta Taida wskazuje się: „Wenezuela pogrąża się w destabilizacji ze względu na

niedobory produktów żywnościowych i leków. Niepewność polityczna nadal trwa, sytuacja gospodarcza państwa pogarsza się. Ten stan rozrastającego się kryzysu może doprowadzić do niezbędnej szybkiej reakcji na poziomie regionalnym”.

Oczywiście Maduro spostrzegł w tej wypowiedzi nieskrywaną groźbę i zareagował w swoim stylu: „Mówimy zdrajcom i imperium północno amerykańskiemu: Wenezuela stoi mocno na swoich nogach i dalej będzie stała, nie pozwoli nikomu ingerować, ponieważ jest ojczyzną wyzwolicieli”.

Faktem jest, że konstytucja praktycznie gwarantuje Maduro niezachwianą pozycję. Ma on również poparcie imponującej liczby zwolenników chawizmu. Armia, z której pochodził zmarły lider rewolucji boliwarskiej Hugo Chavez, również twardo stoi po stronie rządu. Ponadto sytuacja ekonomiczna kraju nie jest aż tak katastrofalna, jak się wydaje. Pomimo nadmiernie eksponowanych w reportażach telewizyjnych informacji o deficytach rynkowych, rządowi Maduro jednak udało się wprowadzić efektywny system podziału tak, by wyeliminować proceder ukrywania towarów i spekulacji. Chodzi o znane CLAP (Comites de Abastecimiento y Produccion – Miejscowe Komitety ds. żywienia i produkcji), które powstały w dzielnicach i zapewniały bezpośrednią dostawę towarów rodzinom.

Hasła, pojawiające się w zapewnieniach Maduro, że Wenezuela „nie poddaje się” i „ma zamiar dać odpór zewnętrznym i wewnętrznym naciskom” – nie są bynajmniej niezgodne z prawdą. Maduro powtórzył to również na nadzwyczajne spotkanie ALBA (Alianza Bolivariana para los Pueblos de Nuestra America – Boliwaryjski Związek Narodów Naszej Ameryki) w Hawanie 10 kwietnia. „Ani OPA, ani prawica nie są w stanie przeszkodzić w kontynuowaniu boliwariańskiej rewolucji” – stwierdził kategorycznie wobec sprzymierzeńców. Następnego dnia prezydent był już z powrotem w Wenezueli, w południowym stanie Boliwar, gdzie wziął udział w masowych obchodach z okazji 200-lecia walki z Hiszpanami podczas wojny wyzwolenczej.

Telewizja TeleSUR pokazuje najbardziej charakterystyczny kadr z tego radosnego wydarzenia: Maduro, który energicznie gestykuluje ze swej limuzyny w stronę witającego go z egzaltacją tłumu. Z kolei jego przeciwnicy rozpowszechnili w sieciach społecznościowych inne kadry, na których widać lecące z boku jakieś drobne przedmioty – według komentujących są to jajka – w kierunku prezydenta odbierającego powitanie. Słychać również w tym przekazie krzyki i przekleństwa rzucone pod adresem Maduro.

Maduro już kilkakrotnie apelował do opozycji, by zakończyła konfrontację i przystąpiła do odpowiedzialnego dialogu na rzecz ustabilizowania sytuacji w państwie, lecz nie spotkał się dotychczas z odpowiedzią. Najbardziej absurdalny zdaje się fakt, że opozycja nie reaguje nawet na to, że utworzona przez Maduro 1 kwietnia Rada Narodowa ds. Obrony skierowała apel do Sądu Najwyższego, by przeanalizował decyzje, które zapadły 27 i 29 marca – dotyczące postawienia parlamentu poza prawem i przejęcia jego funkcji. Jednym słowem, Rada Narodowa ds. Obrony podjęła kroki w kierunku uchylenia właśnie tych działań, wykorzystywanych przez opozycję jako powód rozpętania całego kramu. Przewodniczący parlamentu ze strony opozycji, zaproszony do udziału w tym posiedzeniu, w ogóle się nie zjawił... Każe to więc przypuszczać, że prawdziwym celem opozycji są zamieszki dla samych zamieszek.

Z kolei Sąd Najwyższy przekazał 1 kwietnia oficjalną informację do prasy: „Wyroki Sądu Najwyższego nie pozbawiają parlamentu jego funkcji, ani go nie rozwiązują bądź zamykają. Wyroki te uznają immunitet parlamentarny jako gwarancję jego funkcji ustawodawczej, zgodnie z ograniczeniami określonymi w Konstytucji. Jedynie organ ustawodawczy jest odpowiedzialny za wskrzeszenie obowiązującego prawomocnego stosowania swojej konstytucyjnej władzy, przestrzegania wyroków władzy sądowej i spełniania wymogów państwa prawa”.

Zamiast przejąć odpowiedzialność, opozycja woli nadal rzucać kamieniami i koktajlami Mołotowa w policjantów na ulicach

stolicy. Demonstrujący byli łaskawi nawet napaść, splądrować i podpalić centralę samego Sądu Najwyższego w Caracas.

Rocznica piętnastolecia (kwiecień 2002 r.) nieudanej próby przewrotu i odsunięcia od władzy Hugo Chaveza przypada właśnie w tych pełnych napięć dniach. Pozwoliło to Maduro i innym liderom solidaryzującym się z Chavezem skierować do narodu przesłanie: „Tak jak 15 lat temu nasz naród obronił rewolucję, tak i my dziś ją obronimy!”.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu